

Laura Bellini

Cena twojej bliskości

Przyjechała zamknąć jego zakład. Nie
przewidziała, komu zaufa.



Cena twojej bliskości

Przyjechała zamknąć jego zakład. Nie przewidywała, komu zaufa.

Laura Bellini

ROMANS

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Liczby, które nie pasują	11
Rozdział 2 - Ślady po cudzych decyzjach.....	26
Rozdział 3 - Grudzień	47
Rozdział 4 - Rzeczy, których nie mówi się w raporcie.....	64
Rozdział 5 - Cena podpisu.....	83
Rozdział 6 - Siedem dni.....	98
Rozdział 7 - Nowy nadzór	116
Rozdział 8 - Granica, którą wybierasz sama	133
Rozdział 9 - Wersja wydarzeń.....	153
Rozdział 10 - Pytanie, na które nie odpowiada procedura	169
Rozdział 11 - To, czego nie da się cofnąć.....	188
Rozdział 12 - Człowiek, który wiedział za dużo.....	202
Rozdział 13 - Grunt pod nogami	219
Rozdział 14 - Warunki, na których zostajesz	234
Rozdział 15 - Rzeczy, których nie powiedział Konrad	255
Rozdział 16 - Cena przewagi	272
Rozdział 17 - Kiedy prawda przestaje być anonimowa	296
Rozdział 18 - To, co oddajesz dobrowolnie.....	319
Rozdział 19 - Bez przewagi	334
Rozdział 20 - To, co zostaje	350

INTRO

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam po wejściu do zakładu, było to, że nikt nie przestał pracować.

Spodziewałam się ciszy. Ludzi stojących pod ścianami z rękami skrzyżowanymi na piersiach, może kilku spojrzeń pełnych złości, może jednego odważniejszego człowieka, który zapyta mnie, czy dobrze śpię, odkąd zarabiam na cudzych zwolnieniach. Znałam ten repertuar. Przez osiem lat restrukturyzacji nauczyłam się nie brać go do siebie.

Tutaj jednak maszyny pracowały dalej.

Metaliczne uderzenia pras mieszały się z jednostajnym szumem wentylacji, gdzieś po lewej zapiszczał wózek paletowy, a z otwartych drzwi hali montażowej dochodził krótki syk sprężonego powietrza. Kilkadziesiąt osób wykonywało swoją pracę tak, jakby nie wiedzieli, że w czarnej teczce pod moim ramieniem przywiozłam harmonogram wygaszania zakładu.

Albo wiedzieli i postanowili nie dać mi satysfakcji.

Zdjęłam okulary, na których natychmiast osiadła cienka warstwa wilgoci. Na zewnątrz mroźny deszcz zmieniał parking w szare lustro. Wewnątrz było ciepło i pachniało olejem maszynowym, metalem oraz czymś przypominającym świeżo cięte drewno, choć według dokumentów w tym miejscu od trzydziestu siedmiu lat produkowano wyłącznie podzespoły do urządzeń przemysłowych.

- Pani Natalia Radecka?

Odwrociłam się.

Mężczyzna stojący kilka metrów ode mnie nie wyglądał jak ktoś, kto właśnie miał stracić firmę.

Nie miał garnituru. Ciemna koszula była podwinięta do łokci, na przedramieniu widziałam cienkie zadrapanie i smugę czarnego smaru. Był wysoki, ale nie to zwróciło moją uwagę. Patrzył na mnie bez pośpiechu, z irytującym spokojem człowieka, który już podjął decyzję, kim jestem, i nie widzi powodu, żeby dawać mi możliwość odwołania.

- Tak.

Podszedł i wyciągnął rękę.

- Tomasz Wierzbicki.

Wiedziałam.

Przeczytałam jego nazwisko co najmniej sto razy w ciągu ostatnich trzech tygodni. Prezes, większościowy udziałowiec, trzydzieści osiem lat. Inżynier automatyki. Dziewięć lat temu wrócił z Niemiec, przejął po wuju zadłużony zakład i przez sześć kolejnych lat zwiększał przychody. Potem przyszły dwa słabsze kontrakty, wzrost kosztów energii, utrata głównego odbiorcy i kredyt inwestycyjny, którego bank nie chciał już renegotjować.

Według raportu mojego pracodawcy firma nie miała ekonomicznego uzasadnienia.

Według dłoni Tomasza Wierzbickiego, którą właśnie ścisnęłam, raport nie był jeszcze wyrokiem.

- Myślałem, że przyjedzie pani jutro - powiedział.

- W harmonogramie mam dzisiaj.

- W harmonogramie, który dostałem, jutro.

Puścił moją dłoń. Zrobił to odrobinę później, niż wymagała uprzejmość, ale za wcześnie, żebym mogła uznać to za coś więcej. I właśnie dlatego zapamiętałam ten moment.

Otworzyłam teczkę.

- Mail z aktualizacją został wysłany w poniedziałek.
- Nie dostałem aktualizacji.
- Mogę ją panu przesłać ponownie.
- Proszę.

Nie próbował udowadniać, że kłamię. To byłoby łatwiejsze. Zamiast tego odsunął się i wskazał drzwi prowadzące na halę.

- Skoro już pani jest, pokażę zakład.
- Najpierw chciałabym porozmawiać o dokumentach finansowych.
- Wiem.
- W takim razie?

Spojrzał za mnie, na rząd maszyn i ludzi pracujących przy stanowiskach.

- Jeśli ma pani zdecydować, ile z tego miejsca zostanie sprzedane na złom, powinna pani najpierw zobaczyć, co pani zamyka.

Sposób, w jaki to powiedział, był pozbawiony teatralności. Żadnego oskarżenia. Tylko fakt.

To zirytowało mnie bardziej, niż powinno.

- Decyzja o zamknięciu została podjęta przed moim przyjazdem.

Pierwszy raz coś zmieniło się w jego twarzy. Nie dużo. Napięła się linia szczęki.

- Przez ludzi, którzy nigdy tutaj nie byli.
- Przez właściciela większości wierzytelności.
- To nie jest odpowiedź.
- To jest odpowiedź, która ma znaczenie prawne.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w hałasie pracujących maszyn.

Byłam przyzwyczajona do mężczyzn próbujących podważać moje kompetencje. Robili to na różne sposoby: pytali o wiek, zwracali się do młodszego analityka zamiast do mnie, tłumaczyli mi własne bilanse albo proponowali kawę tonem sugerującym, że powinnam ją przynieść. Tomasz Wierzbicki nie zrobił niczego podobnego.

To było niewygodne.

- Dobrze - powiedział w końcu. - W takim razie pokażę pani coś, co ma znaczenie finansowe.

Ruszył w stronę hali. Zawahałam się tylko sekundę, po czym poszłam za nim.

Przy pierwszej linii produkcyjnej zatrzymał się obok kobiety w granatowym fartuchu. Miała może pięćdziesiąt lat i sprawdzała suwmiarką niewielkie metalowe elementy.

- Pani Ewa pracuje tutaj od dwudziestu sześciu lat - powiedział Tomasz.

Kobieta podniosła wzrok.

- Dwadzieścia siedem w czerwcu.
- Jeśli dotrwamy - odpowiedział.

Nie uśmiechnęła się.

Ja również.

- Nie musi pan robić tego w ten sposób - powiedziałam ciszej, kiedy odeszliśmy.

- W jaki?

- Przedstawiać mi każdego pracownika, żebym później pamiętała jego twarz.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że prawie na niego wpadłam.

- Pani Radecka, jeżeli pani naprawdę potrafi zwolnić sto czternaście osób i następnego dnia nie pamiętać żadnej z ich twarzy, to ja nie mam możliwości sprawić, żeby było to dla pani trudniejsze.

Powinnam była odpowiedzieć natychmiast.

Nie zrobiłam tego.

Sto czternaście.

W raporcie było sto siedem.

- Ilu macie pracowników? - zapytałam.

- Stu czternastu.

- Dokumentacja mówi o stu siedmiu.

Tym razem jego spojrzenie stało się uważniejsze.

- Dokumentacja z kiedy?

Wyjęłam telefon i otworzyłam ostatni raport operacyjny. Data sprzed dziewięciu dni.

- Według tego zestawienia sto siedem etatów.

Tomasz patrzył na ekran przez kilka sekund, nie dotykając go.

- To nie jest nasze zestawienie.

- Dane przekazał zarząd.

- Jestem zarządem.

Hałas hali nagle zaczął mi przeszkadzać.

Przesunęłam palcem niżej. Liczba pracowników była tylko jednym z kilkudziesięciu pól. Zapasy, zobowiązania, produkcja w toku, niewykorzystane moce. Tabele, na których oparto rekomendację zamknięcia.

- Kto jeszcze ma dostęp do tych danych? - zapytałam.

Tomasz nie odpowiedział od razu.

Podszedł do metalowej szafy przy ścianie, otworzył ją kluczem i wyjął cienki segregator. Położył go na stoliku kontrolnym pomiędzy nami.

- Niech pani znajdzie miesiąc, w którym według waszego raportu straciliśmy największego klienta.

Przewróciłam kilka stron.

Znalazłam.

Potem przeczytałam jeszcze raz.

Umowa, która według dokumentów została rozwiązana w listopadzie, miała aneks podpisany w grudniu. Odbiorca nie tylko nie zakończył współpracy, ale przedłużył ją o osiemnaście miesięcy.

Poczułam chłód mimo gorąca hali.

- To oryginał?

- Tak.

- Dlaczego tego nie ma w dokumentacji?

- Od trzech tygodni próbuję się tego dowiedzieć.

Spojrzałam na niego.

Po raz pierwszy nie widziałam właściciela firmy, którą przyjechałam zamknąć.

Widziałam człowieka stojącego po drugiej stronie problemu, którego być może wcale jeszcze nie rozumiałam.

- Pani Radecka - powiedział spokojnie. - Zanim zaczniesz pani sprzedawać moje maszyny i rozdawać wypowiedzenia, proszę odpowiedzieć sobie na jedno pytanie.

- Jakie?

Przesunął segregator w moją stronę.

- Kto tak bardzo chce, żeby pani uwierzyła, że ten zakład nie ma już czego ratować?

Rozdział 1 - Liczby, które nie pasują

Segregator leżał między nami na metalowym stoliku, a ja przez kilka sekund patrzyłam na podpisany aneks, jakbym mogła zmusić papier, żeby przyznał, która wersja rzeczywistości jest prawdziwa. Na pierwszej stronie widniała nazwa odbiorcy, którego utrata miała być jednym z głównych argumentów za zamknięciem zakładu. Na ostatniej - podpisy, pieczęcie i data późniejsza o ponad miesiąc od rzekomego zakończenia współpracy. Nie był to list intencyjny, zamówienie ani obietnica. Była to obowiązująca umowa.

- Potrzebuję kopii - powiedziałam.

- Dostanie pani.

Tomasz nie wyglądał na człowieka, który właśnie wygrał pierwszą rundę. Nie było w nim satysfakcji. Stał po drugiej stronie stolika z rękami opartymi o jego krawędź i obserwował mnie tak uważnie, że zaczęło mnie to drażnić.

- I pełnej dokumentacji dotyczącej tego klienta. Faktur, zamówień, korespondencji, potwierdzeń dostaw.

- Też dostanie pani.

- Oraz zestawienia zatrudnienia na dziś.

- Oczywiście.

Zamknęłam segregator.

- Jest coś jeszcze?

- Jest dużo więcej.

- Pytam, czy ma pan jeszcze jakiś dokument, który w sposób równie oczywisty przeczy materiałom przekazanym mojej firmie.